Nasza SPRAWA
ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 4. Rok VII | Tarnów, 22 stycznia 1939 | Cena 10 gr



Otoczmy troskliwą opieką i należną czcią kapliczki, krzyże i figury przydrożne. Przy spotkaniu przypominać nam winny najwyższe cele życia.

Czy potrzebne są ustawy antyżydowskie?

Zdaje się, że już cała Europa zajęła zdecydowane stanowisko wobec żydów. Wszystkie narody zrozumiały ich zły wpływ na życie kulturalne, gospodarcze i polityczne. Podjęły też walkę przeciwko nim. Najostrzej prowadzą ją Niemcy, którzy nie krępując się w swej antyżydowskiej akcji żadnymi zasadami, po prostu siłą usuwają ich ze wszystkich placówek i z granic państwa. Na metody oczyszczania umysłowego i gospodarczego życia z elementów żydowskich stosowane w Niemczech nie możemy się całkowicie zgodzić, zbyt po pogańsku i barbarzyńsku to czynią.

Rychło też za przykładem Niemiec poszły inne kraje. Włochy, choć tam żydzi znikomy tylko stanowią odsetek ludności, a wpływy ich nigdzie się wyraźniej nie zaznaczają, załatwiły się z nimi przez wydanie odpowiednich antyżydowskich ustaw. Obecnie na porządku dziennym jest problem żydowski, pominąwszy Polskę, w Rumunii, Czechosłowacji i na Węgrzech. Kraje te, posiadające — po Polsce — największą liczbę żydów i zwłaszcza mocno przez kapitalizm żydowski opanowany przemysł i handel, dążą do stanowczego ograniczenia praw żydów. Mają oni odtąd stanowić jakby osobny rodzaj obywateli. Nie będą mogli piastować żadnych urzędów państwowych w administracji, szkolnictwie, bankach, monopolach i t. d. Główne czynniki oświaty i kultury: prasa, wydawnictwa, teatr, kino, radio mają być całkowicie spod wpływu żydów ochronione. Podobnie usunięci zostaną z życia organizacyjnego i politycznego, ze stowarzyszeń zawodowych, robotniczych i partii. W handlu i przemyśle ich udział procentowo ma być uregulowany.

W Rumunii wiele już z tych ustaw ogłoszono, na Węgrzech rząd gotowy ich projekt przedłożył parlamentowi do uchwalenia, w Czechosłowacji już w najbliższym czasie mają się ukazać. Rozwiązanie drażliwej kwestii żydowskiej wzięło w krajach tych w swe ręce — jak widzimy — państwo.

Jak u nas pod tym względem sprawa się przedstawia? Musimy od razu stwierdzić, że w porównaniu z wymienionymi państwami jesteśmy — gdy chodzi o uporządkowanie problemu żydowskiego — najbardziej opóźnieni. Niewątpliwie jest on u nas wyjątkowo trudny, jako że liczba żydów stanowi aż 10 procent ogółu ludności, a równocześnie wpływy ich we wszystkich niemal dziedzinach są o wiele silniejsze, niż gdzie indziej. Jednak już z tego samego powodu winniśmy raczej bardziej zdecydowanie, planowo i wytrwale do jakiegoś koniecznego rozwiązania kwestii żydowskiej dążyć.

Jak dotąd, w walce z rozzuchwalonym żydostwem w naszym życiu ekonomicznym nie bierze udziału całe społeczeństwo polskie. Część bojkotuje wyroby i sklepy żydowskie, zakłada polskie placówki handlowe po miastach i wsiach, organizuje chrześcijańskie hurtownie kupieckie, kasy bezprocentowe, popiera rozwój rzemiosła polskiego. Wyniki tej walki o unarodowienie handlu i ekonomiczne uniezależnienie się od żydów są widoczne, lecz daleko jeszcze do tego, by można mówić o choćby poderwaniu przewagi żydowskiej na tym odcinku naszego życia. Żydowskie kapitały nadal górują w naszym przemyśle, instytucjach kredytowych, handlu zagranicznym, we wszystkich ważniejszych przedsiębiorstwach. Lwią część naszego dorobku żydzi inkasują, uniemożliwiając normalny wzrost i rozdział naszego bogactwa narodowego.

Również i w dziedzinie naszego życia kulturalnego element żydowski dalej odgrywa nadmierną, nadzwyczaj szkodliwą rolę — wystarczy wskazać na przeróżne żydowskie wydawnictwa, prasę, kina. Na tym polu prawie że nic nie robimy, by się od tej umysłowej dla naszego narodowego i chrześcijańskiego ducha tak obcej i zabójczej wytwórczości żydowskiej wyzwolić. Niewiele wglądamy w to, kto książkę napisał, wydał i zareklamował, kto jest wydawcą i właścicielem dziennika czy czasopisma, jacy są jego współpracownicy, kto, jakie i skąd do wyświetlania dobiera filmy. I — prawdę mówiąc — często wprost nie podobna zwykłemu inteligentowi dociec tego, tak sprytnie i chytrze umieją się obniżyciele i krzywiciele naszej kultury maskować, ukrywać, za jej troskliwych krzewicieli i współtwórców podawać.

Okazuje się więc, że samo społeczeństwo nie potrafi skutecznie się rozprawić z groźnym zalewem żydostwa. Tu konieczne są pociągnięcia państwa. Zanim uzyskamy potrzebne dla masowej emigracji żydów zamorskie tereny, zanim pozbędziemy się ich nadmiaru z naszych miast i miasteczek, musimy już dziś dokonać naszej z nimi rozłąki. Tamta sprawa — emigracji żydowskiej — może jeszcze na długo się odwlec, ta zaś — gospodarczej i duchowej obrony — nie cierpi zwłoki. Należy więc z góry unormować, t. j. kilkakrotnie uszczuplić udział żydowskich kapitałów w naszej narodowej gospodarce. Następnie należy usunąć żydów ze wszystkich tych stanowisk i instytucyj, których zadaniem jest utrzymywać, chronić i rozkrzewiać naszą kulturę narodową. A zatem **ustawowo trzeba zabronić, by żydzi na stanowiskach nauczycieli w szkołach wychowywali polską i katolicką młodzież, by byli autorami i wydawcami książek i podręczników,** właścicielami czy dzierżawcami kin, redaktorami polskich czasopism, przywódcami w organizacjach zawodowych i t. d.

Tego rodzaju ustawowe odgrodzenie terenów dla wpływów żydostwa ułatwiłoby w wielkiej mierze wysiłki społeczeństwa polskiego w dążeniu do wyzwolenia się spod ich rozwielmożnienia się. Miałoby również i ten skutek, że żydzi przestaliby „ciągnąć do Polski jak do Mekki". Dowiedzieliby się bowiem, że Polska rzeczywiście nie myśli być więcej rajem dla nich.

M. S.

...w ręce katolika pismo katolickie

Z nowym rokiem wielu odnawia prenumeratę gazet. W związku z tym Biskup z Pedimonte d'Alifa (Włochy) wydał list pasterski do diecezjan, w którym ubolewa nad tym, że katolicy mało prenumerują gazet katolickich, nie doceniając, jak wiele dobrego lub złego może się szerzyć przez gazety. Powiadają tak: ja nie szukam w dzienniku idei, zasad, ja szukam informacyj i niczego więcej. A nie myślą o tym, że poprzez informacje prześlizgują się idee i zasady. Zapominają o tym, że sztuka dziennikarska polega na tym, by jedne wiadomości omówić szerzej niż inne, by się rozwodzić nad jednymi, a o drugich, niewygodnych rzeczach zamilczeć, by jedne umieścić tłustym drukiem na pierwszej stronicy dziennika, a drugie — o których w żaden sposób nie można nie pisać — umieścić malutkim drukiem na niepoczesnym miejscu gazety. Zdawałoby się, że taki układ jest czysto przypadkowy. Tymczasem nie! Jest to celowa i przemyślana propaganda jednych wiadomości i zasad, a przemilczanie lub spychanie na drugi plan innych wiadomości czy zasad...

Gazety niekatolickie nie informują obiektywnie, choć stwarzają pozory obiektywnej służby informacyjnej. Kto nie czyta gazet katolickich, naraża się na niebezpieczeństwo nieznajomości spraw katolickich. Dlatego jest obowiązkiem katolika, by czytał dzienniki i czasopisma katolickie, które jedynie informują rzeczowo o sprawach katolickich.

Przypominamy ten obowiązek — tak kończy wspomniany Biskup swój list pasterski — w momencie stosownym do odnowienia prenumeraty dzienników i czasopism...

●

Kto dla siebie pracuje, ten siły utraca,
Rąk jego, jego ramion znikoma jest praca;
A wicher czasu, lecąc szeroko po świecie,
Przędzę ową pajęczą uniesie — i zmiecie!

Kto dla braci pracuje, ma moc za miliony,
Rośnie w siłę, jak olbrzym o ziemię rzucony.
Czas mu cegły podaje, utrwala budowę
I kładzie na jej szczycie swe piętno wiekowe.

M. Konopnicka.

Jak jest dzisiaj?

EWANGELIA
na 3 niedzielę po Trzech Królach

Onego czasu, gdy zstąpił Jezus z góry, szły za nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się mu, mówiąc: Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I zaraz został oczyszczony trąd jego. I rzekł mu Jezus: patrz, abyś nikomu nie powiadał, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im.

A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik, prosząc go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest: I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój: ale tylko powiedz słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy, i mówię temu: Idź, a idzie, a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: Czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus zadziwił się i rzekł tym, którzy szli za nim. Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu ich ze wschodu słońca i zachodu przyjdzie, i usiędą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. A synowie królestwa (zatwardziali Żydzi) będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie: I uzdrowiony został sługa onej godziny. (Mat. 8, 1—13).

Chrzest uroczysty wygląda dziś tak: Rodzice chrzestni przynoszą dziecko do kościoła i stają u jego drzwi. Dziecko jest jeszcze poganinem — nie może wejść do kościoła, musi czekać, aż zostanie do niego wprowadzone. Wychodzi kapłan i zbadawszy, jakie ma być imię, zapytuje: „Czego żądasz od Kościoła Bożego"? — „Wiary". — „Co ci daje wiara"?—„Żywot wieczny".— „Jeśli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jak siebie samego".

Po tych pytaniach i pouczeniach wstępnych kapłan trzykrotnie chucha w twarz dziecka i mówi: „Wyjdź z niego duchu nieczysty i zrób miejsce Duchowi Świętemu". Następnie kreśli znak krzyża na czole i piersiach dziecka i mówi: „Przyjmij znak krzyża na czole i piersiach; wypełniaj z wiarą przykazania Boże i żyj tak, byś był świątynią Boga".

Następnie wkłada kapłan dziecku kilka ziarn poświęconej soli do ust i mówi: „Przyjmij sól mądrości, która niech ci będzie zbawienną na żywot wieczny". (Sól chroni od zgnilizny, w znaczeniu przenośnym łaska Boża chroni przed zepsuciem). Następnie zaklina kapłan trzykrotnie ducha złego. Trzy razy czyni znak krzyża nad dzieckiem i mówi: „Zaklinam cię, duchu nieczysty, w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Wyjdź i opuść tego sługę Bożego"! Po dokonaniu tych obrzędów wprowadza kapłan dziecko do kościoła. Kładzie nań stułę i mówi: „Wejdź do świątyni Bożej, byś miał udział z Chrystusem na żywot wieczny". Podczas wchodzenia odmawia się głośno Wierzę w Boga... i Ojcze nasz...

Przy chrzcielnicy zatrzymuje się kapłan. Jeszcze raz zaklina ducha złego, dotyka śliną uszu i nosa dziecka i mówi: „Otwórz się na miłą woń"! Naśladuje w tym kapłan Chrystusa, który uczynił podobnie przy uzdrawianiu głuchoniemego. Znaczenie tego obrzędu jest następujące: poganin nie słyszy dobrego, ale gdy zostanie ochrzczony, ma słuchać radośnie Słowa Bożego, a mieć uszy zamknięte na słowa ducha złego.

Teraz zadaje kapłan takie pytanie: „Czy wyrzekasz się ducha złego"? — „I wszelkich spraw jego"?—„I wszelkiej pychy jego"? — Na wszystkie te pytania odpowiadają w imieniu dziecka rodzice chrzestni trzykrotnie: „Wyrzekam". Nie łatwo jednak wyrzec się człowiekowi grzechu — potrzebuje do tego łaski Bożej. Dlatego też kapłan namaszcza piersi i plecy dziecięcia Olejem świętym.

Po wyrzeczeniu się ducha złego, musi przyjmujący chrzest wyznać uroczyście, swą wiarę. Kapłan pyta: „Czy wierzysz w Boga Ojca..." — „Czy wierzysz w Jezusa Chrystusa..." — „Czy wierzysz w Ducha Świętego..." Na te trzy pytania odpowiadają trzykrotnie rodzice chrzestni: „Wierzę"... Wreszcie pyta kapłan: „Czy chcesz być ochrzczonym"? Rodzice odpowiadają: „Chcę".

Następuje najważniejsza chwila. Kapłan polewa wierzch głowy dziecka wodą i mówi: „N. Ja cię chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego".

Zaraz po tej czynności namaszcza kapłan czoło dziecka Krzyżmem świętym i modli się: „Wszechmogący Bóg, Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, odrodził cię z wody i Ducha Świętego i udzielił ci przebaczenia grzechów twoich. Niechże ten Bóg namaści cię Krzyżmem zbawienia w Panu naszym, Jezusie Chrystusie, na żywot wieczny".

Nowo ochrzczonemu daje kapłan białą szatę i mówi: „Weźmij białą szatę i zanieś ją nieskalaną przed trybunał Jezusa Chrystusa, byś miał żywot wieczny".

Na koniec kapłan podaje świecę zapaloną i upomina ochrzczonego, by sobie cenił łaskę chrztu św. i zachowywał przykazania Boże... Wreszcie pozdrawia na pożegnanie nowo ochrzczonego słowami: „Idź w pokoju, a Pan niech będzie z tobą"! Na tym kończy się chrzest. **P.**

KALENDARZYK

22. N. **3 po 3 Kr. Św. Wincenty,** diakon, jeden z najsławniejszych męczenników Hiszpanii z czasów Dioklecjana.
23. P. **Św. Rajmund,** znakomity znawca prawa, później Dominikanin. Pracował nad wykupem niewolników.
24. W. **Św. Tymoteusz,** biskup Efezu, męczennik, najmilszy uczeń ś. Pawła.
25. Ś. **Nawrócenie św. Pawła** (patrz art. Paweł z Tarsu, str. 51).
26. C. **Św. Polikarp,** uczeń św. Jana Apostoła, biskup Smyrny. W r. 166 został żywcem spalony.
27. P. **Św. Jan Złotousty,** sławny kaznodzieja, uczony biskup. Zwalczał błędy z nieustraszoną odwagą, za co został wygnany przez cesarza. **Dziś przypada rocznica mianowania JE. Ks. Biskupa Dra Franciszka Lisowskiego Biskupem Tarnowskim. Módlmy się o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla naszego Arcypasterza.**
28. S. **Św. Piotr z Nolasku,** wyznawca.

Ucieczka do Egiptu



Czerwony sztandar (9)

„Człowiek człowiekowi wilkiem"

W serii obrazów Grottgera, przedstawiających okropności wojny, znajduje się jeden obraz, w którym artysta przedstawił ludzi, obdzierających w nocy na pobojowisku trupy. Obraz ten zatytułował: „Ludzie to, czy szakale"?

Obdzieranie trupów na pobojowiskach, jest — wobec okropności i bestialstwa, jakiego dopuszczają się komuniści w Rosji i Hiszpanii — rzeczą drobną.

Komuniści wywlekali w Hiszpanii z grobowców trupy i szkielety zakonników i zakonnic i wyrabiali z nimi na ulicach okropności. Wobec żywych nie zadowalniają się mordem. Wymyślają tortury... Wymordowali w Rosji miliony tych, których podejrzewali o brak przekonania do komunizmu, a okrucieństwa, z jakimi mordują powoli żywych, przechodzą ludzkie wyobrażenie. Niczym są sławne „galery tureckie" wobec tej męki, jaką przechodzą wygnani na wyspy Sołowieckie przez bolszewików. Mordują się komuniści wzajemnie między sobą. Rządzący mordują komunistów, którzy w kwestii wprowadzenia w praktykę komunizmu mają nieco odmienne zapatrywanie od socjalistów, mających władzę w swej ręce.

Jaki jest powód tej bestialskiej dzikości i okrucieństwa, tego morza krwi wylanego i wciąż wylewanego przez komunistów?

Są ludzie, którzy to straszne zjawisko w dziejach ludzkości tłumaczą sobie błędnie. Rozumieją, że są to pierwsze chwile szału i zapamiętania, jakie w pierwszych dwóch latach rewolucji są zwykłym zjawiskiem i to zjawiskiem przemijającym. Są przekonani, że socjalizm nie będzie tak krwiożerczym, tak dzikim, kiedy się już zdoła ustalić przy władzy i głoszą przepowiednie, iż komunizm, gdyby np. doszedł do zwycięstwa w Polsce lub Francji, będzie już zupełnie innym, niż jest nim dziś w Rosji, będzie więc jakimś komunizmem łagodnym, kulturalnym. Nawet straszliwe procesy i egzekucje komunistów przeciwko komunistom nie otworzyły oczu tym optymistom. Te nieustające rzezie i mordy dokonywane w Rosji przypisują osobistemu okrucieństwu Stalina.

Ci optymiści mylą się zasadniczo. Mord, okrucieństwo, nieustająca rzeź ludzi — to zasadniczy program i hasło, wypisane na czerwonym sztandarze. Czerwony sztandar jest czerwonym od ludzkiej krwi, a nie zbieleje nigdy, bo jego celem, jego programem jest to, że dokąd będzie powiewał nad światem, musi się wciąż nurzać we krwi ludzkiej. Czerwony sztandar ma na sobie wypisane hasło: **„walka klas"**. A więc walka — i to nie walka na słowa, bo ta socjalistom wydaje się słaba, ale walka na pałki, na noże, na sztylety, na karabiny, na bomby, na rewolwery, na ogień, tortury — i to wszystko w ogóle, co przeciwnika może pozbawić życia. Gdzie walka, tam nie ma miejsca na litość, kulturę, o jakiej marzą nie znający istoty socjalizmu optymiści.

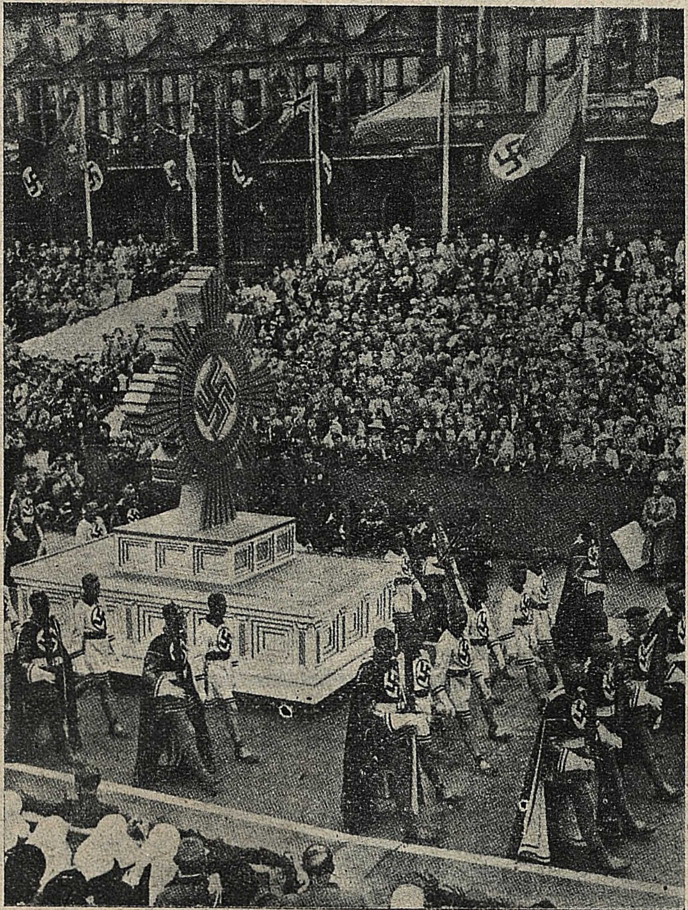
Gdyby komunizm przestał kiedykolwiek mordować ludzi i nurzać sztandar socjalistyczny we krwi ludzkiej, przestałby być komunizmem i socjalizmem. Dlatego kiedy w Rosji wymordują komuniści trockistów, zaczną mordować — może dopiero po śmierci Stalina — jego zwolenników. Gdy tych zabraknie, przyjdzie kolej na innych, ale mordowanie i dręczenie ludzi nie ustanie nigdy, gdyż zasadą bytu socjalizmu jest walka klas.

Skąd socjaliści doszli do tego okropnego hasła i co ono oznacza w swej istocie?

Ideę walki klas wyprowadził twórca socjalizmu Marks z filozofii Niemca Hegla. Filozof ten wymyślił teorię, która twierdzi, że myśl ludzka powstaje i rozwija się na zasadzie przeciwieństwa. Tylko dlatego człowiek w myślach swoich dochodzi do jakiegoś poznania, do sądów, wniosków i zasad, że wobec istniejącej rzeczywistości (teza), zjawia się w myśli jakiś brak, jakieś przeciwieństwo do istniejącej myśli (antyteza). Ze zderzenia się i jakby walki tych dwu przeciwnych myśli powstaje nowa myśl, nowa idea, nowy sąd, nowe zapatrywanie, nowe poznanie (synteza). Ale i ta nie jest czymś trwałym, zjawia się bowiem nowe przeciwieństwo, by zburzyć poprzednie — i tak jest możliwą ciągła zmiana i postęp myśli.

Tę teorię rozwoju myśli, przez zjawiające się przeciwieństwa, zastosował socjalizm Marksa do życia ludzkiego, do jego rozwoju i rozwoju społecznych form bytowania w ogóle. Więc już nie tylko myśl, ale wszelkie działanie ludzkie, wszelki objaw życia jest spowodowany przez przeciwności i konieczność walki.

Życie to ustawiczny ruch, to ustawiczne starcie. Te wyładywujące się w życiu przeciwieństwa wywoływują walkę. Giną i niszczą się wzajemnie powstające przeciwko sobie siły, dążności, pragnienia, ale z nich wyłania się nowa rzeczywistość, a te ciągle powstające z walki nowe rzeczywistości stanowią postęp w życiu



Hitlerowcy zwalczają religię katolicką i obrzędy katolickie znieważają. Na obrazku pochód ich w Hamburgu w miejsce katolickiej procesji Bożego Ciała.

ludzkim. Życie ludzkie (według socjalistów) streszcza się wyłącznie w jego stosunku do świata zewnętrznego, a ten świat zewnętrzny jest pełen wrogich człowiekowi sił i potęg, zmuszających go do walki o byt.

Jeżeli walka o byt stanowi istotę i rozwój ludzkiego życia, to stanowi ona też i istotę życia zbiorowego ludzkości. I społeczeństwo żyje i rozwija się na mocy tej „dynamicznej dialektyki" Hegla — na mocy przeciwieństw. Społeczeństwo jest pełne przeciwieństw. Nurtują w nim przeróżne dążenia, przeróżne prądy, a te sprzeczności życiowych dążeń społecznych uwidaczniają się w klasach społecznych (np. inteligencji i robotników, rządzących i rządzonych). I socjalizm twierdzi, że walka między tymi jest koniecznym warunkiem rozwoju życia społecznego. Aby się życie społeczne rozwijało i doskonaliło, nie może istnieć zgoda między ludźmi, ale muszą klasy walczyć przeciwko innym klasom. I jeśli jedna klasa zwycięży, walka nie może ustać, bo w istocie człowieka leży dążność do rewolucji, która jest wyrazem i objawem siły życia ukrytej w materii. Socjaliści twierdzą otwarcie, że po zwycięstwie i zapanowaniu nad światem robotników, po zrównaniu wszystkich i zniesieniu wszelkich klas, walka klas wcale ustać nie może i nie ustanie. Wtedy nie będzie już wprawdzie burżujów i robotników, ale będą socjaliści rządzący i socjaliści rządzeni. I ci rządzeni muszą zrobić znowu nową socjalistyczną rewolucję przeciw socjalistom rządzącym i tak będzie w nieskończoność trwać walka, a gdzie walka, tam okrucieństwo i mordy.

Fałszywą jest filozofia przeciwieństw Hegla — fałszem jest oparta na niej zasada rozwoju i postępu. Postęp myśli, rozwój życia i postęp społeczny nie może się opierać na zasadzie walki z przeciwieństwem, ale odbywa się na zasadzie nie przeciwnych, lecz właśnie sprzyjających warunków, pomimo przeciwieństw. Prawa matematyczne, obowiązujące zarówno w dziedzinie myśli, jak i w dziedzinie życia, wykazują absolutną błędność zasady, na której socjalizm oparł swe hasło „walki klas".

„Walka klas", przetłumaczona na język praktyczny, to prawo gwałtu, przemocy, grabieży, mordu i nienawiści. Tyle wieków kulturalnej pracy i podnoszenia się duchowego ludzkości zostało tu przez socjalizm brutalnie przekreślone, z zamiarem cofnięcia ludzkości do stanu dzikości i czasów przedhistorycznych, do stanu zwierzęcości, który ludzkość przezwyciężyła od początku swego bytowania na ziemi. Bo kiedy tylko zaczęła się łączyć choćby w najmniejsze grupy, oparła się na zasadzie współżycia, a więc zasadzie miłości. Socjaliści stawiają u podstaw rozwoju społecznego zasadę nienawiści, z której wyrasta walka klas. Przerażenie ogarnia człowieka kulturalnego, kiedy spojrzy w tę głębię poniżenia i niebywałego w dziejach kultury cofnięcia cywilizacyjnego ludzkości, jakiej dokonują socjaliści. Poprzez cierpienia najszlachetniejszych jednostek, przez dzieła geniuszów, przez pracę kulturalną całych pokoleń, przez wysiłki, pot, łzy i wytężenie wszystkich najszlachetniejszych sił jednostek i narodów — dźwigała się ludzkość do ideału wszechbraterstwa, do ideału miłości bliźniego. Aż tu w XX. wieku przychodzi socjalizm, by brutalnym kopnięciem zwalać cały dotychczasowy, najważniejszy cywilizacyjny dorobek ludzkości — i ogłosić jako prawo życia zamiast miłości, zwierzęcą walkę i nienawiść. To starożytni poganie wymyślili to znane przysłowie, że „człowiek człowiekowi wilkiem" — ale brzmi w tych słowach uczucie boleści, że pewne pojedyncze wypadki życia mogą czasem usprawiedliwić to powiedzenie. Brzmi w tych słowach uczucie oburzenia pogan na to, że znajdują się jeszcze wśród społeczności ludzkiej jednostki, które w taki zwierzęcy sposób odnoszą się do drugich. Socjaliści podejmują ten krzyk rozpaczy i ogłaszają go jako hasło życia.

Atmosferę nienawiści, jeśli ona zapanuje wśród pewnej społeczności, określają ludzie słusznie mianem piekła. Jest to bowiem jedyne miejsce we wszechświecie, w którym nie ma miłości, a panuje tylko nienawiść.

Ze socjalistycznych haseł wieje groza zaświatów, w których prawem życia jest nienawiść.

Ks. Dr Julian Piskorz.

Bohaterski lekarz

Północ. W głębokim milczeniu siedzi ojciec u łoża swej ciężko chorej jedynaczki i czeka na ostatnie jej tchnienie. Jako doświadczony lekarz wie, że godziny policzone. Trzyma ją za rączkę i od czasu do czasu dotyka rozpalonego czoła.

Odzywa się dzwonek. Jego przeraźliwy głos wdziera się do pokoju chorej. Nieco przestraszony lekarz biegnie naprzeciw służącej.

— Co tam?...

— Był jakiś biedak i prosił, by pan zechciał pójść do jego ciężko chorej żony. Odesłałam go jednak do innego lekarza, bo pan przecież nie może odejść od śmiertelnie chorej córki.

Biedacy chętnie garnęli się do niego, bo byli pewni, że zawsze znajdą życzliwe spojrzenie i współczujące serce.

Skinął z wdzięcznością służącej i wrócił do chorej.

Wsparłszy głowę na ręce, wspominał dawne lata: chwile pierwszej miłości. Krótkie chwile szczęścia u boku ukochanej żony, która była wszystkim dla niego. Potem dni głębokiego smutku i boleści, gdy się zamknął grób jego wiernej towarzyszki, zostawiając mu jedyne dziedzictwo — dziecię ukochane. I to mu wkrótce będzie wydarte... Samotny i stroskany nie mógł się oprzeć łzom. Mija minuta za minutą. Słychać tylko ciche tykanie zegara ściennego. Chora leży bez ruchu.

Znów zadźwięczał dzwonek, ale tak natarczywie, że się chora obudziła.

— Tatusiu, proszę iść, chory pewnie wzywa... — rzecze cichutkim głosem z serdecznym spojrzeniem.

Wchodzi służąca.

— Przyszedł znów ten sam chłop. Nie mógł znaleźć żadnego lekarza. Żona jego jest matką sześciorga dzieci i zemrze, jeśli nie otrzyma natychmiast pomocy.

— Proszę iść, tatusiu... — szepce chora.

Lekarz milcząco ucałował swe dziecko, uścisnął jeszcze raz jej rękę i wyszedł.

* * *

Gdy wrócił po kilku godzinach, nie zastał już córki przy życiu. Nieszczęsny ojciec zataczał się w swej boleści.

Po kilku tygodniach i jego wyniesiono na cmentarz. Liczny, żałobny orszak pogrzebowy był hołdem dla jego dobroci i szlachetności. Krewni i znajomi rzucili ostatnie grudki ziemi na jego grób i cmentarz opustoszał. Został tylko grabarz.

* * *

Wtem nadchodzi jakaś uboga niewiasta o bladej twarzy, świadczącej o przebytej niedawno chorobie — niemowlę na ręce, a obok niej sześcioro dzieci. Każde z nich przyniosło bukiecik polnych kwiatów i złożyło je na grobie. Matka, złożywszy ręce, pogrążyła się w cichej modlitwie.

— Czy pani znała także doktora? — zapytał grabarz.

Jakby promień słońca zajaśniał na bladych licach niewiasty.

— On tym dzieciom — mnie — matkę uratował!...



W dniu 8 stycznia Pan Prezydent przyjmował na zamku królewskim w Warszawie życzenia noworoczne. Nuncjusz Apostolski jako dziekan Korpusu Dyplomatycznego składa życzenia imieniem szefów państw.

Walka z polskością w kościele na Śląsku Opolskim

Mniejszość niemiecka w Polsce cieszy się zupełną swobodą, a Polacy mieszkający na Śląsku Opolskim są ustawicznie prześladowani przez władze niemieckie.

Gazeta „Polak w Niemczech" z goryczą pisze o usuwaniu języka polskiego z kościołów katolickich i w ogóle z życia religijnego na Śląsku Opolskim. Dzieje się to pod naciskiem różnych władz niemieckich wbrew wymaganiom ludu polskiego i podstawowym zasadom Kościoła katolickiego:

„Ogromna jest — pisze „Polak w Niemczech" — liczba wypadków ograniczania życia polskiego w kościele, utrudnień w dziedzinie religijnej. Że wspomnimy tylko o Śląsku Opolskim: nader liczne są tu wypadki kasowania nabożeństw polskich w parafiach, zamieszkałych przez Polaków, przekładanie nabożeństw bez uprzedniego zawiadomienia (tak, że nie wiadomo, kiedy jest nabożeństwo polskie lub niemieckie), kasowanie kazań polskich, kasowanie godzinek, roratów, oraz niedopuszczenie do tradycyjnych nabożeństw polskich przed kapliczkami Świętych. Nie są to twierdzenia gołosłowne. Konkretnych faktów jest więcej, niż za dużo. Np. w miejscowości Ziemięcice, w pow. gliwickim, policjant zatrzymywał parafian polskich, zdążających na nabożeństwa polskie, namawiając ich do uczęszczania na nabożeństwa niemieckie. Nauczyciel zaś zabronił dzieciom uczęszczania na nabożeństwa polskie w ogóle. W Kamieńcu „amtowy" notował Polaków, a w Zabrzu członek Hitlerjugend spisywał młodzież polską, wychodzącą z polskiego nabożeństwa".

Niedość, że procesje, jak np. na święta św. Barbary, św. Marka lub Wszystkich Świętych zamiast w języku polskim, jak to się działo od lat, odbywają się już w wielu wypadkach w języku niemieckim, niedość, że — jak np. w Pącznie — nie płaci się od dwóch lat śpiewakowi kościelnemu wynagrodzenia, aby zmusić go do rezygnacji i przez to wyrugować śpiew polski ze świątyń, — ale obrazy polskich świętych, umieszczone za grosz ludu polskiego na ołtarzach, bywają usuwane lub umieszczane na ścianach bocznych, bądź w ogóle zabierane, a w Sierakowicach zdarzył się wypadek, iż pod wizerunkiem Królowej Korony Polskiej — Matki Boskiej Częstochowskiej, który wisiał na krzyżu przydrożnym, zniszczony został napis polski, a pod obrazem Orędowniczki Narodu Polskiego umieszczono napis niemiecki.

Tu dochodzimy do zagadnienia krzyżów polskich i Bożych Męk, które rozsiane setkami po drogach i polach, stawiane przez pobożność ludu polskiego, głosiły każdemu, jaki charakter ma ta ziemia i czyje nad nią spoczywa błogosławieństwo. Krzyże te, widomy znak polskości Śląska Opolskiego, są usuwane, zmieniane są na nich napisy. A służą do tego środki wszelakiego rodzaju. Dłutem, młotkiem, cementem usuwane lub zamazane bywają polskie słowa, a wkrótce potem miast słów polskich są na krzyżach słowa niemieckie. Nie inaczej bywa z Drogami Krzyżowymi. Przy odnawianiu kościołów obok napisów polskich umieszczane są niemieckie, potem — a mamy na to dowody — znikają oba napisy, wreszcie przy ostatecznym „odnowieniu" Drogi Krzyżowej pozostaje już tylko napis niemiecki.

Podobnie często zdarza się nieudzielanie ślubów w języku polskim — choć młoda para tego zażądała, jak również niedopuszczenia języka polskiego w pogrzebach — wbrew życzeniu rodziny. A ileż to modlitewników polskich nauczyciele niemieccy kazali dzieciom zabrać z domu do szkoły. W Brzeźnicy nauczyciel zamienił dwa polskie modlitewniki na jeden niemiecki. W Klekotnej modlitewniki polskie palono.

Lud polski w Niemczech jest religijny, a przywiązanie swoje do Kościoła katolickiego udowodnił nieraz — udowadnia je całym swoim życiem według nakazów Wiary i Ojców. Lud polski w Niemczech wierzy w Boga i wiernie służy Kościołowi katolickiemu. Ale w innym języku, niż polskim, do Boga modlić się nie umie"... (KAP).

Urzędnicy Kom. Kasy Oszczędności m. Tarnowa zamiast wieńca na trumnę śp. Rajmunda Kaempfa złożyli na Żłóbek za pośrednictwem Redakcji **15 zł.**

Okruszyny

— Mówiliście — zagadnąłem Władka — że do katolickich towarzystw należały lepsze sfery Polaków. Co to znaczy? Przecie chyba każdy mógł do nich należeć, gdy chciał...

— Mógł... to się łatwo mówi.. Niech bym poszedł. Zaraz by było: O, widzicie, Władek się nawrócił... Zresztą szkoda o tym gadać. Rozmaite człowieka licho podleci.

— Podleci, ale nie musi chwycić...

— Chwyciło, Antoni, chwyciło... Tak wam po sąsiedzku mówię. Była wtedy wśród naszych we Francji taka moda, żeby do baraku, a nie do kościoła chodzić. Mnie też tam poniosło. Zaraz, gdy zajechałem, na świeżej kwaterze, zaczęli mi głowę suszyć, opowiadać, o klerze, o jakiejś inkwizycyi, co jeden to bardziej...

— A chodź do nas... My tu mamy swojego duchownego brata... Wszyscy tam chodzą... Skusili, no i poszedłem... Nie bardzo mi się tam wszystko wydawało... bo tam ci ludzie byli tacy, jakby w gorączce, a i duchowny brat — potem się dowiedziałem, że to szewc — też ino z książki gadał. Ciągle koniec świata... a diabeł... a wybrani... To znowu żeby obrazy z izb wyrzucać... że się trzeba jeszcze raz chrzcić...

— To pewnie „Badacze Pisma"?

— Juści tak... badacze... Przez pewien czas z ochotą chodziłem, ale potem takie różne kawałki mnie naprowadziły, że to pomyleni w głowie. Wódki niby nie pili i papierosów nie kurzyli, bo nie wolno było w tej wierze, ale w pojedynkę to każdy kropił. Czytali pismo, ale co jeden to inaczej tłumaczył. Kłócili się co wlazło. Opłaty za barak były wielkie i te dubeltowe chrzty też dziwaczne.

A już książek badaczy, to by nie naliczył. Każdy dostał porcję i sprzedaj bracie. Był wprawdzie dobry procent, jak się sprzedało. Nie dało się jednak tego sprzedać w pobliżu, bo gdzie znali, to zaraz: a heretyki, badacze jadą!... drzwi kobiety zamykały przed nosem...

Polityka się też rozpalała w tym wszystkim, socjalizm, a nawet komuna. Żandarmi już zaczęli zaglądać do „braci". Raz na takim zgromadzeniu w baraku ogłoszono, że lepiej będzie, jak się będziemy nazywać „Tur", czyli Tow. Uniwersytetów robotniczych.

Jak „tur" to „tur". No i był „tur". To się robotnikom lepiej podobało, bo zakurzyć i wypić nie bronili. Ale z tego uniwersytetu żaden mądrzejszy nie wyszedł.

Do dziś bym nic nie napisał, gdyby nie jeden sąsiad. Dobry był chłop... katolik... do każdego się odezwał... a gdym mu raz wspomniał, że się mi w niedzielę nudzi, to mnie zaprosił... czytał mi na głos gazetę... Pewnie przewąchał, że nie umiem czytać, ale mi tego nie powiedział i nie wyśmiał. Raz mi powiada: — ja wam przypomnę litery, boście pewnie zapomnieli... Nikt nie będzie o tym wiedział. Głowę mam niezłą, więc mi łatwo szło... Ciągle twierdził, że mi tylko przypomina. Lecz się wyprowadził do innej kolonii. Mądry katolik, a w gębie cięty. Socjaliści z „tura" bali się go, jak ognia.. Jot.

Syn pijaka

Antoś siedzi przed chatą — mały, szczupły chłopczyk, może 7-letni. Podarte spodeńki i nędzna bluzka z wielkimi dziurami na łokciach — to całe jego ubranie. Bucików, ni pończoch nie ma wcale. Koledzy śmieją się z niego w szkole, że jest bosy i dokuczają mu... Nie wiedzą, że matka jego często płacze i że nieraz w domu nie ma kawałka chleba. Skąd wziąć na buciki?

Ojciec — robotnik — dobrze zarabia. Czemuż nie daje matce pieniędzy, by kupiła chleba, ciepłej strawy i buciki?

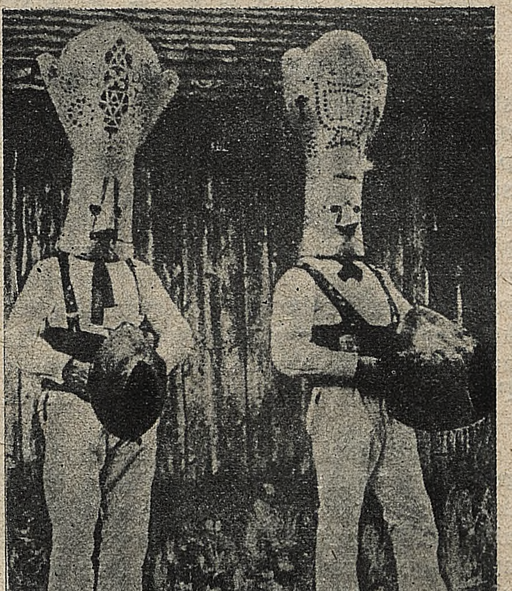
Tylko Antosiowi daje ojciec pieniądze, ale mu ich nie wolno podać mamie. Nie... Daje mu dużą flaszkę. Chłopiec musi iść z nią do karczmy, tam napełnia ją taka strasznie gruba pani, śmiejąco zgarnuje pieniądze... Antoś oddaje flaszkę ojcu. Co tam może być w tej flaszce? Chyba tam diabły — myśli — muszą siedzieć, bo ojciec, ile razy się z niej napije, jest zły. Bije jego, matkę, tłucze naczynia.

Nad tym wszystkim zastanawia się Antoś, siedząc wśród południowego upału przed chatą. Właśnie wrócił z karczmy z napełnioną flaszką. Ojciec czeka...

Lecz Antoś postanowił sobie dziś koniecznie zbadać gruntownie tę tajemnicę zawartości. Nie z powodu diabłów, co w niej siedzą... Te wcale go nie obchodzą.

Gdy wczoraj prosił znów o trzewiki, matka odpowiedziała:

— Mój biedny chłopcze... twoje trzewiki są w ojcowej flaszce... i twoje ubranie... i chleb... i wiele innych rzeczy tam jest...



W wioskach w Szwajcarii chodzą chłopcy w Nowy Rok od domu do domu w dziwacznych maskach z bębnem i zbierają dary.

Antoś pogłaskał płaczącą matkę i postanowił sobie cichutko:

— Jeśli to wszystko jest w ojcowej flaszce, to ja to muszę wyjąć.

Siedzi tedy z pełną flaszką, trzyma ją do słońca, patrzy i patrzy, ale nic w niej nie widzi.

— Ależ naturalnie... — myśli sobie. — Tak nic nie zobaczę. Muszę flaszkę rozbić.

Jak pomyślał, tak też zrobił. Rozbił flaszkę o kamień, ale nic nie widzi. Tylko silny zapach wódki kręci jego nosem. Z ciekawości polizał kawałek rozbitej flaszki, na którym zostało parę kropel wódki. Cóż to znowu? Tak strasznie pali w gardle. Aha... już wiem... Diabły siedziały we flaszce i zjadły wszystko — jego trzewiki, ubranie, chleb... One to zrobiły ojca takim strasznym, dzikim.. Ale czekajcie no! — Antoś chwyta w gniewie kamień i rozbija większe kawałki przeklętej flaszki.

Wtem nadchodzi ojciec i widzi, co się stało.

— A ty niecponiu! Rozbiłeś mi flaszkę z kretesem! Już po wódce! Nauczę ja cię rozumu!

Chwyta z wściekłością kawał drewna, co stało pod ścianą i wali chłopca całą siłą...

Antoś wnet przestał jęczeć... Leży bez ruchu na ziemi, krew spływa po bladej twarzy.

Okrutnik przychodzi do opamiętania.

— Ach, co ja zrobiłem!?

Klęka obok chłopca:

— Antoś, dziecko moje!... Wstań, otwórz oczy!

Drżąco odwija podartą, skrwawioną bluzkę na piersiach chłopca; serce bije jeszcze, ale bardzo słabo. Bierze go delikatnie na ręce i zanosi do domu. Antoś otwiera oczy i szepce urywanym głosem:

— Tatusiu... ja tylko chciałem zobaczyć... czy trzewiki i ubranie i chleb są... we flaszce... Ale... Tatusiu, nie pij nigdy z flaszki... tam są diabły! One tak robią, żeś zły...

Wyczerpany chłopiec zamyka znów oczy, oddycha jeszcze raz ciężko — wypręża się w ramionach ojca — i... przestaje bić małe serce.

Zapłakał ojciec-robotnik nad swym martwym dzieckiem i przysiągł: „Już ani kropli więcej"!

Sam oddał się w ręce sprawiedliwości i odpokutował... Stał się innym człowiekiem, a po kilku latach i szczęście zawitało w rodzinie robotniczej. Na miejsce Antosia przybył chłopaczek, który już nie chodził bosy, obdarty i głodny.

Dzieła Sióstr Nazaretanek w Stanach Zjednoczonych

Kościół św. miał zawsze dusze wybrane, które jaśniały świętością życia i roztaczały blask cnót. Jedną z tych dusz przez Boga wybranych jest bez wątpienia Matka **Maria Franciszka Siedliska**, urodzona w Roszkowej Woli w Polsce w roku 1842, założycielka Zgrom. Nazaretanek. Szlachetna jej dusza, wiedziona apostolską gorliwością i miłością Boga i bliźniego, kilka razy przebywa ocean, by tam, na odległej ziemi amerykańskiej, osobiście zasadzić gałąź swego Zgromadzenia. I tak w roku 1885 z małą gromadką Sióstr wybiera się do Stanów Zjednoczonych, by tam specjalną opieką otoczyć emigrantów polskich, i obejmuje w Chicago 3 szkoły i jedną ochronkę. Małe początkowo dzieło rosło z latami. Dzisiaj Zgromadzenie Nazaretanek liczy w samej tylko Ameryce 3 Prowincje i jeden Wikariat. W Prowincji Chicago SS. Nazaretanki mają 24 szkoły, z których 23 dla Polaków, a jedna dla Murzynów; do szkół tych uczęszcza około 12.226 dzieci; prócz tego prowadzą jeden duży szpital. W Texas i w Nowym Meksyku Zgromadzenie posiada 7 szpitali. W Prowincji Philadelphia Zgromadzenie kieruje 31 szkołami i 2 ochronkami, oraz prowadzi 2 szkoły wyższe. W szkołach tych jest 10.868 dzieci. W Prowincji Pittsburg mają 19 szkół parafialnych, a w nich 6573 dzieci polskich, jedną ochronkę z 300 dziećmi i 2 wyższe szkoły.

Dla pożytecznej działalności SS. Nazaretanek w ostatnich czasach otwarło się nowe pole pracy wśród Murzynów i Indian. Praca wśród ludów kolorowych była pragnieniem ich Matki Założycielki, która nieraz mawiała, że pragnie pracować wśród Murzynów i Indian, przyjmowała na wychowanie mulatki i Murzynki, by stworzyć z nich przyszłe misjonarki dla czarnych, która powtarzała, że nie trzeba szukać pracy misyjnej w Azji czy w Afryce, bo się ją ma na miejscu. W roku 1935 JE. Kard. Mundelein, Arcyb. Chicago, zaproponował Siostrom prowadzenie szkoły dla Murzynów. Szkołę otwarto. W pierwszym roku miała 17, dziś ma przeszło 300 czarnych dzieci. Z pracą szkolną idzie w parze praca misyjna; co miesiąc bywają nawrócenia nie tylko dzieci, ale i rodziców; chrzty św., pierwsze komunie św., zalegalizowane małżeństwa — oto zwyczajne owoce działalności misyjnej.

W roku 1937 na życzenie Biskupa z Brooklyn'u objęły w Wading River wielki Zakład, który nosi nazwę: „Mały kwiatek św. Teresy od Dzieciątka Jezus". W Zakładzie tym wychowuje się przeszło 300 dzieci, jest szkoła elementarna, dwuletni kurs handlowy, dziewczynki uczą się szycia i innych robót kobiecych, chłopcy stolarki i t. p. rzeczy.

Tego samego roku otwarły Siostry szkołę dla dzieci murzyńskich w Brooklynie, do której uczęszcza 228 dzieci.

Ponadto SS. Nazaretanki kierują szkołą i ambulatorium w osadzie czysto murzyńskiej, zwanej św. Juda. Szkoła liczy przeszło 280 Murzynków, z których zaledwie 17 jest ochrzczonych.

Oczywiście opis działalności SS. Nazaretanek nie jest zupełny. Tak to nasze polskie Zgromadzenie SS. Nazaretanek pracuje za oceanem nie tylko nad duszami rodaków, ale i nad poprawą doli moralnej i materialnej biednych, opuszczonych i prześladowanych Murzynów, pracuje ku chwale Boga i ku sławie naszej Ojczyzny.

Podziękowanie

WPanu Drowi Zygmuntowi Szarglowi, lekarzowi powiatowemu w Dębicy i WPanu Drowi Stanisławowi Goździewskiemu, dyrektorowi szpitalika dziecięcego w Tarnowie, za wyleczenie bardzo ciężko chorej córki, składamy tą drogą serdeczne Bóg zapłać

Janowie Patykowie
z Czarnej ad Tarnów.

Korespondencje z DIECEZJI

Z Libuszy. Dnia 15 b. m. odbył się staraniem wszystkich oddz. Akcji Katol. opłatek, na który złożyło się: zagajenie prezesa P. A. K., przemówienie ks. Asystenta, okolicznościowe deklamacje druhen, oraz wspólne łamanie się opłatkiem i składanie życzeń. Herbatkę urozmaicono monologami. Na „opłatek" przybył również ks. Proboszcz z Krygu. Na zakończenie odśpiewano „Anioł Pański" za zmarłych członków A. K. i „Boże coś Polskę". W. A.

*

Z Nieczajnej. W d. 1 bm. odbył się po sumie w sali szkolnej opłatek, urządzony staraniem P. A. K. Po odśpiewaniu kolędy, powitał ks. Asystent zebranych z p. kierowniczką szkoły St. Szczygłówną na czele. Następnie przemawiali prezesi i prezeski poszczególnych oddziałów, składając życzenia.

P. Kierowniczka szk. w pięknych słowach podkreśliła rolę i zadania członków Akcji Katol. i Krucjaty Euch. w szkole.

W końcu przemówił ks. Asystent, po czym nastąpiło wspólne łamanie się opłatkiem i śpiewanie kolęd. Obecny.

*

Uczestniczki rekolekcyj zamkniętych, które odbyły się od dnia 27—31 grudnia ub. roku w klasztorze SS. Niepokalanek w Nowym Sączu, składają głębokie podziękowanie ks. Dr. Cierniakowi za nauki, oraz Siostrom Białego Klasztoru za życzliwe przyjęcie i opiekę. Uczestn.

*

Zakończenie kursu gospod. w Rzepienniku. Dnia 18 grudnia ub. r. odbyło się w Rzepienniku Biskupim uroczyste zakończenie 6-tygodniowego kursu gospodarczego dla KSMŻ. W czasie pożegnalnego podwieczorku wykonały druhny śpiewy inscenizowane i urozmaicenia sceniczne, by uprzyjemnić te chwilę rodzicom i zaproszonym gościom. 26 druhen korzystało z kursu; w ich imieniu przemawiała prez. Brytówna, dziękując ks. Asystentowi za zorganizowanie kursu, rodzicom za pomoc i p. instr. J. Królównie za trudy.

*

Z Zaborowa. Z okazji dwudziestej rocznicy odzyskania niepodległości Polski, odbyła się w domu ludowym w Zaborowie w d. 8 ub. m. uroczysta akademia ku uczczeniu pamięci poległych w czasie wojny światowej 30 żołnierzy ze Zaborowa.

W dniach 6 i 8 stycznia br. młodzież ze Zaborowa i Pojawia urządziła w domu ludowym jasełka p. t. Betlejem polskie — Rydla, a czysty dochód w kwocie 55 zł. przeznaczyła na kurtynę.

Obydwa występy pozostawiły u słuchaczy niezatarte wrażenia. K. P.

Wieści z POLSKI

Uczczenie pamięci Kard. Kakowskiego. Słuchacze Inst. Wyższej Kultury Religijnej w Warszawie uczcili osobnym zebraniem pamięć śp. Kardynała Kakowskiego.

Ks. Lewandowicz, dyr. Instytutu, nakreślił sylwetkę Arcypasterza, jego życie i czyny, a między innymi wspomniał, że śmierć oderwała Arcypasterza od pracy nad przygotowaniem listu pasterskiego o prasie katolickiej.

*

Tydzień modłów o jedność chrześcijan. Dorocznym zwyczajem w dniach od 17—25 stycznia odbywają się w kościołach modły o zjednoczenie wszystkich chrześcijan pod jednym Pasterzem Jezusem Chrystusem i Jego widzialnym zastępcą na ziemi — Papieżem rzymskim.

*

Wymiana starych 20-złotówek. Obecnie wycofuje się z obiegu 20-złotowe banknoty starego typu, koloru szaro-zielonego, a opatrzone datą 1 marca 1926 r. i 1 września 1929 r.; wymieniane będą jeszcze tylko do dnia 30 czerwca 1939 r.

*

Wynalazek polskiego chemika. Łodzianin Jan Kubik wynalazł nową sztuczną

wełnę, która ma właściwości i cechy wełny owczej. Wytworzył ją z odpadków rzeźnych, głównie kopyt i nazwał ją „wełnolitem". Wynalazek ten został opatentowany i w kraju i za granicą.

*

Sprowadzenie do kraju szczątków gen. Tyszkiewicza. W roku 1862 zmarł w Paryżu hr. Tadeusz Tyszkiewicz, bohater narodowy w walkach o niepodległość ojczyzny, generał z armii Napoleona. Obecnie życzeniu jego stało się zadość, bo zwłoki jego przywieziono do kraju i złożono w ziemi, za którą krew swą przelewał.

*

Fala porwała marynarza. Ze statku „Lech", zaskoczonego podczas podróży do Londynu przez burzę, fala morska porwała z pokładu 21-letniego praktykanta maszynowego, Janusza Sudolskiego, rodem z Lublina. Mimo długich poszukiwań nie wydarto morzu jego ofiary.

*

Morderca prosi matkę zamordowanego księdza o przebaczenie. Skazany na śmierć morderca ks. proboszcza Streicha, Wawrzyniec Nowak, nie przebiera obecnie w środkach, by uniknąć stryczka.

Ostatnio zbrodniarz wystosował do matki swej ofiary, Władysławy Streichowej, zamieszkałej w Bydgoszczy, list z prośbą o przebaczenie.

W odpowiedzi na ten list odpowiedziała Streichowa pod adresem ks. kapelana więzienia w następujący sposób:

„Dziś odebrałam list zabójcy syna mego z prośbą o przebaczenie. Z listu Nowaka wynika, że on jeszcze zawsze myśli wyślizgnąć się od sprawiedliwości. To do mnie nie należy. Co do mnie wybaczam mu o tyle, jeżeli on rzeczywiście ze skruchą nawróci się i z Bogiem się pojedna. Pan Jezus na krzyżu cierpiący za swoich katów się modlił, więc i ja będę się za niego modliła, aby mu Bóg wybaczył, o ile on moje życzenie wypełni. Władysława Streichowa".

Niezależnie od tego Nowak zwrócił się do Pana Prezydenta z prośbą o łaskę. Na odpowiedź czeka zamknięty w więzieniu w Poznaniu.

Wieści ze ŚWIATA

Podpalają kościoły. W Irlandii w Belfaście (część protestancka) w czasie Bożego Narodzenia protestanci wywołali zajścia przeciwkatolickie. W miejscowości Strabane 3 kościoły spalono. Gdzie indziej w hucie żelaznej podłożono w kaplicy bombę.

*

Zginął dowódca powstańców meksykańskich. Wojska rządowe natknęły się w górach na oddział zbuntowanego generała Cedillo. Po krótkiej walce oddział powstańczy został rozbity, a dowódca jego Cedillo poległ.

Zabity generał był w swoim czasie dowódcą dywizji armii meksykańskiej, następnie ministrem w rządzie obecnego prezydenta Cardenasa, a po wycofaniu się z czynnego życia politycznego zorganizował grupę powstańców, wypowiedział posłuszeństwo władzom i rozpoczął walkę o opanowanie swego rodzinnego stanu.

*

Orły wrogami samolotów. Angielscy i południowo-afrykańscy piloci opowiadają, że w górach byli wielokrotnie atakowani przez stado orłów. Drapieżne te ptaki na widok samolotu rzucały się całymi stadami na aparat i obsiadały przeważnie śmigło. Mimo że setki ptaków ginęło przez to, nadlatywały inne stada, zmuszając w końcu pilota do lądowania. Obecnie lotnicy przebywają te pasma górskie w locie grupowym, co onieśmiela wojownicze orły afrykańskie.

Z przeszłości



KOŚCIOŁA katolickiego

ŚW. PAWEŁ Z TARSU

W niespełna dwa lata po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa była już w Damaszku, odległym od Jerozolimy około 250 km., mała gmina chrześcijańska. Pewnego dnia strach ogarnął tamtejszych chrześcijan na wiadomość, że Szaweł z Jerozolimy ma przybyć do Damaszku. Bladzi z bojaźni powtarzali między sobą: Szaweł... ten, który naszych braci tam zabijał... który był obecny przy kamienowaniu Szczepana...

Trzydzieści lat miał wtedy Szaweł rodem z Tarsu. Ojciec dawniej mieszkał w Jerozolimie i trudnił się wyrabianiem namiotów, potem mieszkał w Tarsie. Szaweł kształcił się w tym mieście, a także w Jerozolimie w szkole faryzeuszów. Z ostatniej wyniósł szaloną nienawiść do chrześcijan.

„Szaweł parskając groźbą i mordem na uczniów Pańskich, przyszedłszy do najwyższego kapłana, poprosił go o listy do bóżnic w Damaszku, ażeby, jeśliby znalazł (chrześcijan) mężczyzn i niewiasty, mógł związanych przyprowadzić do Jeruzalem". (Dzieje Ap. 9, 1).

Nie dziwota więc, że taki strach padł w Damaszku, ale jeszcze dziwniejsze to, że Ananiaszowi, który się może najbardziej bał prześladowań, polecił Chrystus w widzeniu iść do Szawła: „Idź na ulicę, którą zowią Prostą i szukaj w domu Judy człowieka z Tarsu, zwanego Szawłem, bo oto się modli". (Dz. Ap. 9, 11).

— Panie — odrzekł Ananiasz. — To przecie Szaweł, który wiele złego uczynił chrześcijanom w Jerozolimie i tu także chce nas więzić...

Tak, to był ten sam Szaweł, ale już nie taki sam.

W pobliżu Damaszku światłość z nieba go oświeciła, spadł z konia na ziemię.

„— Szawle, czemu mnie prześladujesz?

— Kto jesteś, Panie?

— Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz...

— Co chcesz, żebym czynił, Panie?

— Wstań, idź do miasta, a tam ci powiedzą, co ci czynić wypadnie".

Ludzie, którzy z nim byli, słyszeli głos, ale nikogo nie widzieli, zaprowadzili oślepłego Szawła do Judy. Trzy dni tam przebywał. Nic nie jadł i nie pił, tylko się modlił i czekał na Ananiasza, który mu miał wzrok przywrócić.

Otwarły się wreszcie drzwi:

— „Szawle, bracie! Posłał mnie Pan Jezus, który ukazał ci się w drodze, którąś jechał, abyś przejrzał i został napełniony Duchem Świętym. A natychmiast spadły z oczu jego jakby łuski i przejrzał: a powstawszy przyjął chrzest. A wziąwszy pokarm, nabrał sił". (Dz. Ap. 9, 17—20).

Ananiasz spełnił posłannictwo, które mu Chrystus zlecił: „Idź, bo on mi jest **naczyniem wybranym,** aby nosił imię moje przed narody i królów i synów izraelskich. Pokażę mu, jak wiele trzeba mu wycierpieć dla imienia mego". (Dz. Ap. 9, 15—16).

Trzy lata minęły, zanim świat się o Szawle dowiedział, bo tyle czasu żył on w ukryciu w Arabii — odprawiał jakby rekolekcje.

Kiedy do Damaszku powrócił, zaraz poszedł do bóżnicy i nauczał, że Jezus z Nazaretu jest Synem Bożym.

Nie ufali mu żydzi i słowa jego brali jako podstęp... Gdy z coraz większą mocą zaczął im wyrzucać zaślepienie,

Radio ratuje od śmierci. Jeden z kupców kopenhaskich nabył w aptece magnezję, jako środek przeczyszczający. Sprzedawca przez pomyłkę wręczył zamiast magnezji silną truciznę, podobną zresztą z wyglądu do magnezji.

Właściciel apteki, spostrzegłszy pomyłkę, zaalarmował najbliższą radiostację, która nadała ostrzegający komunikat dla nieznanego nabywcy trucizny. Ostrzeżenie to usłyszała rodzina kupca w momencie, gdy nalewano już wodę do szklanki, celem zażycia rzekomego środka przeczyszczającego.

*

Polskie kolędy w mandżurskim radio. Na życzenie radiostacji w Charbinie, w państwie Mandżuko, dzieci polskiej kolonii odśpiewały szereg kolęd przed mikrofonem. Audycja była nadawana dla całej Mandżurii i Japonii.

*

Tu zima — tam straszne upały. Australię nawiedziły tropikalne upały. W ciągu tylko dwóch dni 21 osób zginęło od udaru słonecznego. W Sidney temperatura w nocy sięga 98 stopni Fahrenheita. Wskutek olbrzymiego gorąca płoną wielkie połacie stepów i lasów. Tysiące ludzi ucieka z okolic zagrożonych pożarem. Na skutek ulewnych deszczów monsunowych, cyklonów, ruch kolejowy, okrętowy, lotniczy został całkowicie przerwany.

Ruch religijny wśród robotników sowieckich. Organ sowieckich związków zawodowych w Moskwie „Trud" stwierdza, że masy robotnicze niedość pilnie biorą udział w działalności komórek bezbożniczych i nie wypełniają ich zaleceń, a „utrzymują dobre stosunki z kołami robotników chrześcijańskich".

Przy głośniku lub słuchawce

Program Pol. Radia od 22—28 stycznia.

Codziennie w ciągu tygodnia z wyj. niedzieli godz. 6.30: Kiedy ranne... aud. poranne, godz. 12.03: aud. południowa, godz. 18: aud. dla wsi.

Niedziela 22 I. Godz. 7.15: Audycja poranna, 9.15: Nabożeństwo z kość. św. Anny w Warszawie, 12.03: Poranek symf. z Poznania, 13.15: Muzyka z Katowic, 14.40: „Wszystkiego po trochu" dla dzieci, 15: Aud. dla wsi, 16.10: Transm. z Paryża meczu Polska—Francja, 21.20: Muzyka, aud. „Śląskiej Pozytywki".

Poniedziałek 23 I. Godz.: 11: Aud. dla szkół, 13: Dla kupców i rzemieślników, 13.30: Dla gimnazjów „Chopin", 15: Słuchowisko dla młodzieży „Historie przedhistoryczne", 15.30: Muzyka z Poznania, 17.05: „Powstanie styczniowe w polskiej powieści" — szkic literacki, 17.20: Muzyka polska, 18.30 Aud. strzelecka, 19: Koncert, 21: Fortepian, 22: „Dzieje symfonii" — aud. muzyczna.

Wtorek 24 I. Godz. 8.10: Transm. ciągnienia miliona z Dyr. Loterii, 11: Dla szkół, 15: „Wzajemna pomoc u zwierząt", pog. dla młodz., 15.30: Muzyka ze Lwowa, 17.30: „Z pieśnią po kraju", 18.30: Aud. dla robotników, 19: Koncert, 21: Opera Mincheimera „Mazepa".

Środa 25 I. Godz. 11: Aud. dla szkół, 11.25: Koncert, 15: „Nasz koncert" — dla dzieci, 15.30: Muzyka z Wilna, 16.20: Dom i szkoła — gawęda, 16.35: Śpiew, 17.15: Recital organowy, 18.40: Odczyt „Czy potrzebne są stopnie w szkole", 19: Wyj. z komedii muz. „Na falach eteru", 19.40: Muzyka, 21: Koncert chopinowski.

Czwartek 25 I. Godz. 11: Dla szkół, 11.25: Walce i marsze, 15.15: Kłopoty i rady, 15.30: Muzyka z Poznania, 16.20: „O handlu zagranicznym" — pog. dla liceów, 16.40: „Pieśni bez słów" Mendelssohna, 17: „Z doświadczeń i metod pracy społecznej" — pog., 17.15: Koncert, 18: Dla młodzieży wiejskiej, 18.30: Muzyka ludowa, 19: „Wieczór Jana Straussa", 21: Dramat J. Słowackiego: „Zawisza Czarny".

Piątek 27 I. Godz. 11: Dla szkół, 15: Dla młodzieży, 15.30: Muzyka z Krakowa, 18.30: „Życie dawnego górnika" — aud., 19: Koncert, 21.15: Koncert.

Sobota 28 I. Godz. 11: Dla szkół, 11.25: Koncert, 15: Słuchowisko dla dzieci: „Dzieci pana Majstra", 15.30: Muzyka ze Lwowa, 16.35: Koncert, 18.30 Aud. dla Polaków za granicą, 19.15: Koncert, 21.55: „Fifi ma głos" — rozwiązanie konk. Godziny Niespodzianek.

że Mesjaszem wzgardzili, uknuli spisek na jego życie. W obawie, by im nie uciekł, pilnowali dniem i nocą bramy. Paweł jednak przy pomocy chrześcijan przedostał się przez mur w koszu.

Znowu się znalazł w Jerozolimie.

Spotykają go tu przykrości. Chrześcijanie mu nie wierzą, że jest uczniem Chrystusa. Dopiero Barnabasz przedstawia go apostołom, wtajemnicza wiernych o cudownym nawróceniu i toruje mu drogę pracy.

Paweł wśród pogan zaczyna pracować. Ułatwia mu greckie wykształcenie, jakie wyniósł z Tarsu. Ale znowu mu grozi śmierć. Chrześcijanie, dowiedziawszy się o zbrodniczym planie odprowadzają go do portu Cezarei i Paweł powraca do Tarsu.

W rodzinnym mieście Paweł nie spocznie.

Kto rozmawiał z Jezusem, nigdy nie może o Nim zamilczeć. Upływają cztery lata.

Barnabasz, który w Antiochii pracował, jedzie odszukać Pawła w Tarsie i przywozi go na rok do Antiochii. W międzyczasie przybył do tego miasta Agabus i przepowiedział, że będzie w całym świecie głód.I tak też było w roku 45 po Chrystusie. Urządzono więc w Antiochii zbiórkę między sobą i Paweł z Barnabaszem mieli to doręczyć chrześcijanom w Judei. Taki był powód przybycia Pawła do Jerozolimy.

Po rozdzieleniu jałmużny wrócili znowu do Antiochii wraz z Markiem Ewangelistą.

Tu Dzieje Apostolskie (13, 2) podają taką okoliczność:

„A gdy oni składali ofiarę Panu i pościli, rzekł Duch Święty: Odłączcie mi Szawła i Barnabę na robotę, do której ich powołałem. Tedy wśród postu i modlitw położyli na nich ręce i wyprawili ich".

Takie to było przygotowanie z woli Bożej na pierwszą podróż misyjną św. Pawła — do nawracania pogan.

Wyjechali pewnego dnia okrętem na Cypr. Przeszli pieszo całą wyspę, głosząc Ewangelię, aż przybyli do miasta Pafu. Starosta Sergiusz Paweł, człowiek mądry, skoro się dowiedział o ich przybyciu, zaprosił Pawła i Barnabę, bo „zapragnął posłuchać słowa Bożego".

W związku z tym taki miał miejsce wypadek. W Pafie żył żyd nazwiskiem Barjesu, albo Elymas. Czarnoksiężnymi sztuczkami starał się odwrócić starostę od wiary. Paweł napełniony Duchem Świętym, zniweczył w momencie cały jego wpływ. Rzucił mu w oczy całą jego przewrotność, a jako dowód, że słowami kieruje Bóg, oznajmił mu straszną karę: Będziesz ślepym. „Natychmiast padł nań mrok i ciemność, a obracając się wokoło, szukał, kto by mu rękę podał". (Dz. Ap. 13, 6—13).

W chwili, kiedy oślepł Elymas, przejrzał duchowo starosta. Sergiusz Paweł został chrześcijaninem.

Droga misyjna szła dalej z Cypru do Pamfilii, Antiochii Pizydyjskiej — wszędzie wśród bardzo wielkich przeciwności. Mimo to „słowo Pańskie rozsiewało się po całej krainie".

W Ikonium przeżył Paweł te same prześladowania. W Listrze żydzi podburzyli tłum, pokaleczyli go kamieniami i wywlekli za miasto, sądząc, że już nie żyje... Płakali już nad Apostołem chrześcijanie. Ale o dziwo! Paweł poruszył się, wstał, poszedł do miasta. Na drugi dzień, jakby się nic nie stało, skierował swoje kroki do Derbe i tam uczył.

Niedaleko miał stąd do Tarsu, lecz zrezygnował z odwiedzin rodzinnego miasta.

Stąd wrócił Paweł do Listry, zatroskany o chrześcijan. Trzeba ich jeszcze było umocnić, kapłanów wyświęcić.

Potem udał się do Ikonium, Antiochii Pizyd., do Perge.

Po tej pełnej poświęcenia pracy wspólnie z Barnabaszem wsiadają na okręt i wracają do Antiochii, skąd wyjechali.

„Po swoim przybyciu zgromadzili chrześcijan i opowiedzieli, jak wielkie rzeczy Bóg uczynił z nimi i jak otwarł poganom drzwi wiary". (Dz. Ap. 14, 26).

Misjonarz w samolocie

Misjonarze posługują się w pracy misyjnej także samolotami. W tym celu odbywają odpowiednie kursy. Z książki niem. pod tyt. „Der fliegende Pater“ (Latający Ojciec), napisanej na podstawie własnych przeżyć przez księdza-zakonnika zakonu Oblatów, O. Pawła Schulte, podajemy jeden opis przeżyć.

Po poddaniu się dokładnemu zbadaniu stanu zdrowia przez lekarzy — dostałem się nareszcie do oddziału lotniczego.

Z prawdziwą radością udałem się przez Damaszek, Aleppo, Konstantynopol, Sofię, Belgrad, Wiedeń, Berlin do Poznania. Stamtąd wyjechałem na parę dni do Dortmundu i po odbyciu specjalnego kursu zostałem przeznaczony do szkoły lotniczej. Przydzielono mię do instruktora lotnictwa Malchowa. Powiedziałem mu przy przedstawieniu się: „Niech mię pan wypróbuje! Jeżeli nadaję się do czego, to proszę mię zatrzymać, a jeżeli nie, to mogę wracać, skąd przyszedłem“. — „Mądrze ksiądz to powiedział — odrzekł na to — jutro rano zobaczymy, jak się sprawa przedstawia“.

Następnego ranka wszyscy uczniowie stali już przy najróżniejszych maszynach. Pogoda była „do lotu“. Lotnicy rozróżniają bowiem dwa rodzaje pogody: dobrą do latania, t. j. „pogodę do lotu“ — i „pogodę lotników“, t. j. taką, przy której się kark łamie.

Koło każdej maszyny stał pierwszy monter, który musiał ją osobiście wypróbować przed rozpoczęciem lotu; było to gwarancją, że maszyna jest w porządku — a dla nas uspokojenie. Mało który z nauczycieli zwalniał montera od tej próby, a jeśli to czynił, to tylko wyjątkowo, gdy był go zupełnie pewien. W fabrykach, gdzie budują się samoloty, wszędzie porozwieszane są na widocznych miejscach kartki z napisami: „Wasza praca — nasze życie“!

Nadszedł instruktor, pozdrowił nas i odbył pierwszy lot z monterem. Patrzyliśmy się na niego, gdy powoli podnosił się coraz wyżej — jak młode orlęta patrzą na starego orła, wylatującego z gniazda. Po odbyciu tego wzlotu stała maszyna znowu na swym miejscu. Teraz monter wysiadł i pozostał już na ziemi — a kolej przychodziła na nas. Maszyny do nauki posiadają dwa stery, które są umocowane z przodu i z tyłu i służą tak do podnoszenia się w górę i opadania, jak do zmiany kierunku. Tak samo i dźwignia do zamykania gazu jest podwójna. Skoro uczeń śledzi uważnie, co robił w czasie lotu instruktor, skoro już potrafi naśladować jego ruchy, wtedy zaczyna pracować samodzielnie i szybko potem postępuje naprzód.

„Proszę!“ — zawołał instruktor. W jednej chwili byłem już w samolocie, usadowiłem się wygodnie w miejscu przeznaczonym dla obserwatora i polecieliśmy. Przy pierwszym locie nie wolno dotykać żadnych przyrządów i nie wolno przeszkadzać nauczycielowi. Poszybowaliśmy raz, znowu po raz drugi, przy czym pozwolono mi poruszać od czasu do czasu aparaturę i wczuwać się w jej użycie, a po skończonym drugim locie powiedział mi instruktor: „Będziecie za osiem dni sam latał“!

W rzeczywistości po ośmiu dniach odbyłem sam swój pierwszy lot. W następnych dniach ćwiczyliśmy zawzięcie, zasługując na przemian — raz na pochwałę, raz na naganę. Pewnego razu — zapamiętałem to sobie — kręciłem się jak na karuzeli, jeżdżąc w kółko po ziemi. Jazda w kółko stąd powstała, że samoloty przy starcie mają zawsze kierunek na lewo, a to pochodzi znowu stąd, że śmiga obraca się z lewej strony na prawą. Zamiast więc dać boczny ster z prawej, ja naciskałem jeszcze na lewy (stery boczne są pod nogami) — to powodowało kręcenie się samolotu po ziemi w kółko. Instruktor widząc, że zabawa staje się już niebezpieczna, zamknął motor i kazał mi rozpocząć na nowo. Znowu powtórzyło się drugi i trzeci raz to samo. Śmiali się wszyscy, którzy to widzieli, a instruktor nic nie mówił, tylko przygryzał wargi. Poszedłem wtedy zmieszany do domu i byłem przekonany, że cała nauka na nic. U siebie w pokoju siadłem na krześle, a pod nogi podstawiłem sobie mały stołeczek i zacząłem zawzięcie ćwiczyć. Na drugi dzień poszło wszystko jak z płatka; nawet w powietrzu zdobywałem sobie uznanie. Odbyłem już 49 lotów — teraz przychodziła kolej na pięćdziesiąty. Ten pięćdziesiąty lot odbyłem już zupełnie sam. Nigdy nie zapomnę swych z niego wrażeń.

Pewnego poranku całkiem niespodzianie powiedział mi instruktor: „No, dość już szkolnej maszyny — teraz trzeba siadać do jednoosobówki“! — Sam wyprowadził jednoosobówkę z hali i ku swemu i memu uspokojeniu przeleciał naprzód sam. Gdy wylądował, powiedział mi, że maszyna ma trochę ciężki przód — zresztą wszystko w porządku. Myślę sobie — mów mi wuju! Ty wiesz najlepiej, co jej brakuje!

Nie spamiętałem, co jeszcze mówił, mimo że go słuchałem z naprężoną uwagą. Przyobiecałem jednak, że zastosuję się dokładnie do wszystkich wskazówek i dosiadłem mojego latającego rumaka. Wtedy instruktor zawołał: „No, zaczynajcie“! Poruszyłem dźwignię, puszczającą w ruch motor. Wołano mi: „Powodzenia“! — ze wszystkich stron. Pomału i ostrożnie używałem steru wysokościowego — tyle tylko, aby się wznieść do góry, ale zachować linię możliwie równoległą do powierzchni ziemi. Jak więcej gazu, to ogon zwisa i hamuje, — jak za mało, to znowu maszyna nie oderwie się od ziemi. Widziałem raz jednego, który trzy razy startował w ten sposób i nigdy nie mógł wznieść się, aż za czwartym razem mu się udało. U mnie było inaczej. Wzniosłem się w powietrze i osiągnąłem linię poziomą, ale maszyna zaraz opadała mi z powrotem na dół i „jechała“ po ziemi. Prawdziwa rozpacz! Hala już była prawie przede mną — i nie wypadało mi nic innego, jak wjechać do niej i zrezygnować z dalszej jazdy. — Ach! Prawda — pomyślałem — trzeba lepiej pocisnąć ster wysokościowy. W sam raz przyszła mi ta myśl. Maszyna się podniosła i przeleciała szczęśliwie nad halą — ale zaraz potem zaczęła znów opadać. Wtedy przypomniałem sobie raptem, co mówił nauczyciel — że maszyna ta ma ciężki przód... Nie było dużo czasu do namyślania się — trzeba było zdecydować się szybko i od razu, bo każde namyślanie się i rozważanie może doprowadzić do katastrofy. Nacisnąłem znowu ster wysokościowy — maszyna zaraz się wyprostowała — podniosła łeb do góry i poleciałem...

Inne aparaty, które znały już dobrze tę maszynę, unikały jej pobliża, okrążały ją z dala, jakby jakieś niebezpieczne zwierzę. Później się dowiedziałem, że te jednoosobówki w zakładach Fürstenwalde miały już swą sławę bojowych jednostek. Trzeba było je omijać, bo z dziwną pasją najeżdżały na samoloty szkolne, które bez żadnych złych zamiarów znalazły się w ich pobliżu.

Musiałem też i ja dobrze zdenerwować w czasie tego mojego lotu niejednego z instruktorów, którzy mię wymijali w swych maszynach szkolnych już z daleka na prawo lub na lewo. A na dole stał, ściskając ręce, mój instruktor i myślał z pewnością: „Oby tylko znalazł się z powrotem cało na ziemi“!

Kończyłem mój lot. Po paru pięknych łukach i zygzakach począłem się zniżać do ziemi. Trzeba było jak zawsze kierować się do krzyża wymalowanego w miejscu lądowania — potem zatrzymać gaz — ludzie stawali się coraz to większi — ziemia była coraz bliżej. Byłem już od jej powierzchni oddalony ledwie 20 m. Wziąłem teraz kierunek całkiem płaski, a 5 m. ponad ziemią zamierzałem zsunąć się łagodnie na lotnisko. Maszyna pochyliła się gwałtownie naprzód, tak, że o mało nie runęła na dół. Zapomniałem znowu użyć odpowiednio steru wysokościowego. Zrobiłem to, ale trochę za późno. Maszyna przednimi kołami dotknęła ziemi i podskoczyła w powietrze. Myślałem, że się podwozie oderwało, bo wstrząs był silny. Dałem gazu i uniosłem się jeszcze raz do góry, spozierając ukradkiem na dół

Echa z tygodnia

Obrady Sejmowej Komisji budżetowej.

Sejmowa komisja budżetowa rozpatrywała **budżet Prezydium Rady Ministrów** i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Referent pierwszego poseł Gdula zapowiedział, iż z dn. 1 kwietnia br. awansować ma około 30 tys. urzędników państwowych. Podniósł, iż kredyty na Fundusz Kultury Narodowej powiększono o 600 tys. zł. W dyskusji w obronie żydów w Polsce wystąpił poseł Mincberg, który skarżył się, iż rząd przychodzi z pomocą ugrupowaniom dążącym do zniszczenia żydów w Polsce i toleruje antyżydowskie wystąpienia na wyższych uczelniach. Odprawę dał mu sam p. premier Składkowski, który oświadczył, iż codziennie odmawia wjazdu żydom z Austrii, Niemiec, Węgier, Czechosłowacji, których setki usiłuje wszelkimi drogami dostać się do Polski. Widocznie nie jest im tu tak źle, skoro tak do niej ciągną, jak do Mekki.

Budżet Ministerstwa Spraw Wewn. referował poseł Długosz. Budżet ten w wydatkach wyższy jest od zeszłorocznego o półtora miliona zł. i wynosi 211,480 tys. zł. Stwierdził on rozkład partii komunistycznej w Polsce. Równocześnie przestrzegł przed wnikaniem wywrotowych elementów do różnych organizacyj legalnych. Rozwiązanie lóż wolnomularskich było koniecznym krokiem w akcji usuwania z wewnętrznego życia Polski obcych, destrukcyjnych wpływów.

W dyskusji pos. Szymanowski podniósł, iż starostowie przekazują się dobrą gospodarką powiatu, którą osiągają kosztem mniejszych w powiecie miasteczek i gmin. Za niewłaściwe też uznał, iż starostowie są przewodniczącymi wydziałów powiatowych. Stanowisko to winni piastować obywatele z wyboru.

Po wizycie ministrów angielskich w Rzymie.

Wielkie nadzieje przywiązywano do wizyty premiera angielskiego Chamberlaina i lorda Halifaxa w Rzymie. Byli oni serdecznie witani i w ciągu czterech dni odbyli szereg rozmów z Mussolinim i włoskim ministrem spraw zagran. hr. Ciano. Omawiano wszystkie ważniejsze zagadnienia współczesnej polityki europejskiej, m. i. sprawę przyspieszenia zakończenia wojny domowej w Hiszpanii i zatarg ostatni między Włochami a Francją. Spodziewano się powszechnie, że rozmowy te przyczynią się do uspokojenia naprężonych stosunków w Europie. Zawiedziono się. Wprawdzie rozmowy toczyły się w atmosferze wielkiej serdeczności, jednakże w żadnej z tych ważnych spraw nie osiągnięto pełnego porozumienia. W kwestii hiszpańskiej postanowiono czekać dalej do wyjaśnienia sytuacji przez nowo podjętą zwycięską ofensywę gen. Franco, przy czym Chamberlain nadal sprzeciwił się przyznaniu mu prawa stron wojujących, zaś Mussolini nie zgodził się na wycofanie pozostałych oddziałów ochotników włoskich z jego armii. Co zaś do wysuniętych ostatnio żądań włoskich pod adresem Francji, obie zainteresowane strony mają swe pretensje rozpatrzyć i możliwie pokojowo spór załatwić. Tak więc bezpośrednie rozmowy pomiędzy przedstawicielami Włoch i Anglii w rezultacie nic spragnionej pokoju i pewności Europie nie przyniosły.

Ministrowie angielscy na audiencji u Ojca św.

Bawiących w Rzymie ministrów angielskich przyjął na audiencji Ojciec święty w bibliotece papieskiej. W rozmowie poruszono kwestię tytułów biskupów katolickich w Anglii, misyj katolickich w koloniach angielskich i miejsc świętych w Palestynie, nad którą mandat wykonuje Anglia.

Po audiencji u Papieża obaj ministrowie złożyli wizytę sekretarzowi stanu kardynałowi Pacelliemu. W rozmowie z nim premier Chamberlain oświadczył, że nigdy nie zapomni wrażenia, jakie wywarł na nim Ojciec święty.

Pierwszy sejm słowacki.

W najbliższych dniach zbierze się pierwszy niedawno wybrany sejm słowacki. Najważniejszym jego zadaniem będzie uchwalenie konstytucji słowackiej. Ponadto sejm zajmie się sprawą wychowania, reformy rolnej i kwestią żydowską.

Niemiecka droga przez Czecho-Słowację.

Niemcy przystąpiły już do budowy wielkiej autostrady, łączącej Wrocław z Wiedniem, a przechodzącej na długości 76 km. przez terytorium Czecho-Słowacji. Przy budowie zajęci są wyłącznie robotnicy niemieccy.

Węgry przystępują do paktu antykominternowskiego.

Włochy, Niemcy i Japonia nie ustają w zabiegach, by do swego paktu przeciwko Kominternowi wciągnąć także Węgry. Rząd węgierski miał już zgłosić gotowość wstąpienia do niego. W tych dniach węgierski minister spraw zagr. hr. Csaky podczas swej wizyty w Berlinie ostatecznie sprawę tę omówi.

Zwycięska ofensywa gen. Franco.

Rozpoczęta przed paru tygodniami wielka ofensywa wojsk narodowych na froncie katalońskim rozwija się pomyślnie. Czerwoni zostali wyparci ze wszystkich pozycyj i cofają się w nieładzie ku Barcelonie. Powstańcy zajęli około 4 tysiące klm. kwadrat. terenu i przeszło 250 miejscowości. Z nich najważniejsze są miasta Tortosa i Tarragona, położona nad morzem. W ten sposób droga łącząca Barcelonę z Walencją, te dwa główne ogniska czerwonych, została opanowana przez wojska powstańcze na przestrzeni 200 klm. W ostatnich walkach wzięto do niewoli przeszło 15 tys. żołnierzy rządowych, nadto zdobyto wielkie ilości broni i materiału wojennego. Obecnie wojska powstańcze do Barcelony mają już tylko 60 klm. Rząd czerwony z miasta zamierza się przenieść z powrotem do Walencji. I tam na pewno niedługo się utrzyma i będzie się musiał przenieść — tym razem chyba już do... Moskwy.

Ile świat wydaje na zbrojenia?

Liga Narodów ogłosiła rocznik wojskowy za rok 1938, w którym podana jest dokładna statystyka wydatków na zbrojenia w poszczególnych państwach. Wydatki te wzrastają w przerażającym tempie. Kiedy ich ogólna suma przed 10 laty wynosiła 4 miliardy 200 milionów dolarów złotych, to w roku 1937 liczba ta podniosła się już do 8 miliardów, zaś w ubiegłym roku osiągnęła kwotę 9 miliardów 500 milionów dolarów złotych. Z sumy tej na same 7 wielkich mocarstw przypada blisko 78 procent. Najbardziej zbroją się nadal kraje europejskie. Wydają one przeszło 72 procent ogólnej sumy.

I jak się dziwić, że tyle krajów nie może osiągnąć równowagi ekonomicznej, budżetowej, że coraz trudniej o zapewnienie dobrobytu ludności, rozwój prawdziwej kultury, skoro przeważną część dorobku i bogactw puszcza się na przygotowania wojenne.

(czego pilotowi czynić nie wolno), jaka tam sytuacja i czy nie dają mi jakich znaków ostrzegawczych. Praktykuje się to nieraz przy nieudałym lądowaniu, ażeby nie dopuścić do zgruchotania aparatu, poczem ostrożnie bardzo ląduje się po raz drugi. Zastosowałem tę metodę i uważałem już pilnie na ciężką głowę mojego aparatu, poczem opuściłem się ostrożnie ku ziemi i najpoprawniej wylądowałem. Instruktor zapytał mię, dlaczego nie lądowałem pierwszym razem. Roześmiałem się i powiedziałem, że chciałem jeszcze zatoczyć parę kręgów honorowych. Pokazało się, że aparat był w zupełnym porządku.

Ten mój pierwszy lot został zaraz czerwonym atramentem zapisany do książki oddziału i zaopatrzony stemplem i podpisami.

GOSPODARSTWO

Upadek rolnictwa w Sowietach.

W Rosji sowieckiej rolnictwo doznało gruntownego przeobrażenia na nowy, komunistyczny sposób. Odebrano ziemię poszczególnym rolnikom i potworzono tak zwane kołchozy, czyli gospodarstwa kolektywne, zbiorowe, a na obszarach mało zaludnionych zorganizowano sowchozy, czyli wielkie gospodarstwa państwowe. W zależności od jakości gleby, klimatu i położenia, przy organizowaniu komunistycznych gospodarstw, przeprowadzono rejonizację produkcji, to znaczy w pewnych okręgach produkuje się zboże, w innych buraki, gdzie indziej zaprowadzono hodowlę bydła, w innych okolicach hodowlę owiec, południowe okolice Rosji przeznaczono dla produkcji kukurydzy, słonecznika i rozmaitych owoców, w Turkiestanie rozszerzono uprawę bawełny i t. d.

Rząd bolszewicki wszystkim rolnikom odebrał ziemię i potworzył z niej wielkie gospodarstwa kolektywne, zamieniając samodzielnych gospodarzy na robotników rolnych. Odebrano rolnikom, rzecz oczywista, nie tylko ziemię, lecz również inwentarz martwy i żywy. Ten inwentarz jednak rychło został w większości wyniszczony. Bydło, konie, świnie, owce — słowem wszelkie zwierzęta gospodarskie zostały po prostu zagłodzone, lub też z braku należytej opieki wyginęły od chorób. Wskutek tego, wiele kolektywów znalazło się bez inwentarza żywego, albo z bardzo małą jego ilością. Do obróbki ziemi zastosowano traktory, czyli ciągówki motorowe, ale liczba tych maszyn była niewystarczająca i na dobitkę z powodu złej obsługi traktory szybko się psuły i często w porze najpilniejszych robót stały nieczynne. Z braku dostatecznej siły pociągowej, w wielu kolektywach nie było czym ziemi uprawiać, często też wykonywano zaledwie połowę zasiewów planem przewidzianych, siewy wykonywano z dużym opóźnieniem i to w dodatku w rolę nie doprawioną. Nie lepiej działo się ze zbiorami. Z braku sił roboczych, lub też z winy niedołężnego zarządu, a często na skutek niechęci do pracy członków kolektywów, w wielu wypadkach dojrzałe zboże pozostawało na pniu do jesieni, albo gniło nie zwiezione w kopach. Omłócone zaś ziarno, często marnowało się na kupach, lub w źle urządzonych składach, a poza tym w wielu wypadkach było rozkradane.

I tak plan w zakresie produkcji zboża pozostał na papierze. W rezultacie Rosja sowiecka ma niedobory zboża, a ludność głoduje. Rząd bolszewicki, widząc grozę położenia, uciekał się do rozmaitych sposobów zaradzenia złu, ale nic nie pomagało. Zaczęto stosować surowe kary, aż do kary śmierci włącznie, na tych rolników, którzy zabierali zboże kolektywne do własnego użytku.

Jeszcze gorzej przedstawia się w Rosji produkcja zwierzęca. Bydło zostało tam tak silnie zmarnowane, że produkcja mleka i mięsa bydlęcego pokrywa zaledwie drobną cząstkę rzeczywistego zapotrzebowania.

Przed wojną światową Rosja posiadała około 35 milionów koni, 50 milionów bydła, 80 milionów owiec, 20 milionów świń, 5 milionów kóz — co czyni łącznie 200 milionów sztuk zwierząt. Obecnie za rządów bolszewickich jest tylko około 100 milionów sztuk zwierząt, to jest połowa.

Oto do czego doprowadziła komunistyczna gospodarka w Rosji, a zwłaszcza kolektywizacja rolnictwa rosyjskiego. Trzeba zaś wiedzieć, że Rosja jest krainą olbrzymią — zajmuje bowiem piątą część wszystkich lądów kuli ziemskiej. Posiada przy tym wielkie obszary urodzajnych ziem. I gdyby te obszary rosyjskie były tak zagospodarowane, jak chociażby u nas gospodarstwa w zachodnich połaciach kraju, to produkcja rolnicza Rosji wystarczyłaby bodaj dla wyżywienia połowy całej ludności świata. Tymczasem wskutek gospodarki komunistycznej, ludność rosyjska pozostaje w ostatniej nędzy, a nawet ginie z głodu.

Tak to beznadziejnie przedstawia się w grubszych zarysach rolnictwo sowieckie. Chłopi pozbawieni własnej ziemi, są parobkami urzędników bolszewickich. Rosja sowiecka zamieniła rolnictwo w cmentarzysko. Odstraszające są to przykłady.

Prace gospodarskie.

W zimie gospodarz ma możność odpocząć nieco po całorocznej, znojnej pracy. Nie znaczy to jednak, żeby rolnik w zimie nie miał nic do roboty.

Rozejrzyjmy się wokoło zabudowań, wniknijmy w każdy kąt, a przekonamy się, że wielu rzeczy w naszym gospodarstwie brakuje. Teraz mamy czas na przygotowanie zapasowych rękojeści do motyk, wideł, łopat, kosiska, toporzyska i t. p. Możemy zrobić kilka grabi na zapas, żeby w lecie mieć już gotowe przy sprzęcie siana. Dalej obejrzeć wóz i przybory do niego, powstawiać wyłamane szczeble u drabin, zrobić wszystko, czego brakuje, lub co jest uszkodzone. Obejrzeć uprząż, może gdzie sprzączka odlatuje, może trzeba lejce zerwane zeszyć, załatać.

W zabudowaniach inwentarskich też da się niejedno poprawić. Żłoby i drabiny u krów czy u koni, jeżeli są uszkodzone, zreperować lub zrobić nowe. To samo u świń i drobiu, porobić zapasowe korytka.

Ci, co posiadają ogrody, niech przygotują paki do truskawek i malin, drabiny, kosze i małe koszyki do zbioru owoców, paliki do pomidorów i do drzewek. Jednym słowem — przygotujmy wszystko, co nam będzie potrzebne na wiosnę, w lecie i na jesień, bo później nie będziemy mieli na to czasu.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Kurs dla mleczarzy. Państw. Szkoła Mleczarska w Rzeszowie urządza 6-tyg. kurs dokształcający dla kierowników mleczarni i serowni. Kurs ma za zadanie przygotowanie kierowników zakładów mleczarskich do egzaminu przed komisją egzaminacyjną. Kurs rozpocznie się dnia 6 lutego 1939 i trwać będzie do 18 marca.

Kształcenie instruktorek. Przy liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Gołotczyźnie, pow. Ciechanów, ma być otwarty pierwszy ośrodek kształcenia instruktorek. Kandydatki muszą mieć wykształcenie zawodowe akademickie lub licealne. Muszą one posiadać znajomość jednego z zawodów, odpowiadających potrzebom wsi. Nauka trwa 11 miesięcy, w czym 5 miesięcy praktyki w małym gospodarstwie wiejskim.

Nauka rybactwa. Krajowe Tow. Rybackie urządza w Krakowie w dniach od 23 do 26 stycznia b. r. kurs rybacki z zakresu gospodarstwa stawowego. Opłata za kurs wynosi 20 zł. Zgłoszenia na kurs przyjmuje biuro Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie, ul. Batorego 18.

Zniesienie urzędów rozjemczych. Na podstawie zarzadzenia, od stycznia b. r. zniesione zostały niektóre urzędy rozjemcze do spraw majątkowych gospodarstw wiejskich w Kolbuszowej, Przeworsku, Tarnobrzegu i Mościskach. Działalność tych urzędów przejmują urzędy rozjemcze w Rzeszowie na obszar pow. kolbuszowskiego, w Jarosławiu na obszar pow. przeworskiego, w Nisku na obszar pow. tarnobrzeskiego, w Przemyślu na obszar pow. mościckiego.

Szkodniki w polu. W niektórych okolicach zające i króliki uszkadzają kore drzewek przez obgryzanie, w polu zaś w stertach ze zbożem wystąpiły więcej jak zwykle myszy polne.

Elewator zbożowy. Dotychczas największy w Polsce elewator zbożowy, o pojemności 100 tysięcy cetnarów znajdował się w Gdyni. Obecnie buduje się w Lublinie magazyn o pojemności 350 tysięcy cetnarów.

4 miliony koni. Według obliczeń ilość koni w Polsce wynosi 4 miliony sztuk.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie ostatnio płacono za 100 kg.: żyto 15 do 15.25 zł., pszenica 20.75—21 zł., jęczmień 15.75—16.25 zł, owies 15.50—15.75 zł., otręby średnie 10.75—11 zł., mąka razowa żytnia 23.25—23.50 zł. Ceny otrąb znacznie poszły w górę, co podraża koszty produkcji hodowlanej.



W dniu 7 stycznia odbył się w Warszawie imponujący rozmiarami pogrzeb jednego z największych Polaków naszych czasów ś. p. Romana Dmowskiego.

Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 15 zł, 1/16 — 8 zł, 1/32 — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.